

# Na futbolu ciąży pewna odpowiedzialność

## PIŁKA NOŻNA A RASIZM W NIEMCZECH

**Na footballu ciąży pewna odpowiedzialność. Cięży ona na całym społeczeństwie jako bazie, a więc i na sporcie będącym jego niszą. Uważam, że w każdym punkcie tego społeczeństwa powinno się eliminować rasizm. Dlatego również na obszarze footballu trzeba być aktywnym w tym kierunku. Każdy niech działa tam gdzie ma możliwość – czy to w gronie znajomych, czy w świecie footballu.**

**DIETMAR BEIERSDORFER**  
piłkarz Werder Brema

Narastająca od momentu zjednoczenia Niemiec fala nacjonalizmu w tym kraju wywarła olbrzymie piętno na atmosferze wokół niemieckiego footballu. I odwrotnie. Lekceważące podejście większości tzw. piłkarskiego świata oddało stadiony Bundesligi jako arenę dla narastającej fali rasizmu. Problem ten dotyczy w co najmniej podobnym stopniu samych piłkarzy, trenerów, działaczy, sponsorów, związanych z tym sportem mediów i przede wszystkim – instytucji trzymającej nad tym wszystkim kontrolę czyli **DFB (Deutsche Fussball Bund)**. O ile prawdą jest, że to właśnie najczęściej tam – na trybunach, od ponad 10 lat wznosi się prawe ramię krzycząc *Ausländer Raus!*, to byłoby niewybaczalnym uproszczeniem automatyczne zrzucanie całej odpowiedzialności na kibiców i pominięcie „specyficznej” atmosfery panującej wokół problemu rasizmu w szeroko pojmowanym piłkarskim świecie. Czytając ten tekst nie bójcie się doszukiwać analogii do sytuacji na naszych stadionach i wokół nich. Felieton dedykuję jako inspirację wszystkim obecnym i przyszłym aktywistom ruchu „Wykopmy Rasizm ze Stadionów”.

Bundesliga nie była nigdy „czysto” niemiecką ligą, od samego jej powstania naturalną koleją rzeczy występowali w niej zagraniczni gracze – czy to się komuś podobało, czy nie. Przez wiele lat fakt ten nie niósł ze sobą nic specjalnego, no może poza dodatkowymi statystykami (np. wybory najlepszego zagranicznego piłkarza Bundesligi) oraz podniesieniem poziomu i rangi samej ligi. Już w premierowym sezonie 1963/64 w pięciu z szesnastu występujących drużyn grali obcokrajowcy. Przez ponad 30 lat ich liczba urosła do kilkuset. Wśród nich najwięcej jest graczy z byłej Jugosławii, z których część kontynuuje z powodzeniem do dziś swą karierę w Bundeslidze jako trenerzy. Równie wielu piłkarzy zawitało tu z Danii, Austrii czy Polski. Jednak od początku lat 90. okazuje się, że są cudzoziemcy i cudzoziemcy. W Bundeslidze pojawiają się pierwsi *dobrzy i tani* piłkarze z Czarnej Afryki. To właśnie tych pięciu świetnych graczy – Souleyman Sane z Senegalu, Anthony Yeboah z Ghany, Augustine Okocha i Ali Ibrahim z Nigerii oraz Bachirou Salou z Togo – którzy zainaugurowali w sezonie 92/93 jako pierwsi Afrykańczycy swe występy w Bundeslidze, stało się obiektami najbardziej chamskich, zaciekłych i pełnych nienawiści rasistowskich ataków. Rasizm bowiem, jakkolwiek godny potępienia w każdej formie, charakteryzuje się też chorą specyfiką grupowania „obiektów” swojej nienawiści w hierarchii, której kryteria są najczęściej ekono-

miczne, technologiczne i wreszcie kulturowe. Innymi słowy, w Niemczech z rasistowskimi atakami przeciętny Duńczyk się raczej nie spotyka, Chorwat owszem, lecz rzadko, Turek już dużo częściej, zaś Nigeryjczyk na okrągło. Występy pierwszych czarnoskórych graczy zbiegły się czasowo z masową, trwającą do dziś falą neonazizmu w Niemczech. Ostatnio opublikowane wspomnienia tych graczy zdumiewają, jak byli oni w stanie wytrzymać w pełnym stresie tak długi okres gry na boiskach Bundesligi. Fruwające banany, całe sektory imitujące odgłosy małp, rasistowskie okrzyki pokroju *Bambus na drzewo* – to wszystko towarzyszyło tym piłkarzom co tydzień na wielu stadionach w całych Niemczech.

W tym samym czasie coraz więcej młodzieży ustawia się w trakcie meczów w sektorach za flagami z faszystowskimi symbolami, obszywa się naszywkami typu *Niemcy dla Niemców*, pozdrawia się nawzajem hitlerowskim pozdrowieniem. Na trybunach stadionów prężną agitację prowadzą agresywne organizacje nazistowskie, jak **FAP** czy **NPD**. W miastach takich jak Dortmund, Rostock czy Hamburg oraz wielu innych dochodzi przed, po i w czasie meczów do polowań na cudzoziemców. Z biegiem czasu ciężar owych zdarzeń przechyla się zdecydowanie na wschodnie landy. To, jak kształtują się poglądy młodych kibiców piłki nożnej w Lipsku, znakomicie odzwierciedlają wyniki przeprowadzonej przed stadionem sondy: 2/3 kibiców zgadza się ze sloganem *Niemcy dla Niemców*, a 58% z hasłem *Arabowie – won!* Tendencja ta obejmuje także niższe klasy rozgrywek, można więc bez wahania mówić o pladze rasizmu opanowującej niemieckie stadiony. Dochodzi do tego, że czarnoskórzy zawodnicy piszą otwarte, publikowane w gazetach listy z apelem o zaprzestanie prześladowań. Dla mnie osobiście przeczytanie jednego z tych listów było najboleśniejszym ciosem, jaki może trafić kibica piłki nożnej o mocno antyrasistowskich przekonaniach. Cała ta nagonka nie rozkręcała się jednak z dnia na dzień. Co więcej – obserwując tendencje w niemieckim społeczeństwie po roku '89 nieciężko było przewidzieć, a już w '91 zaobserwować gołym okiem, że fala neonazizmu zalewa stadiony. Czy można było temu zapobiec?

Jeżeli istnieje jakkolwiek instytucja, która ma możliwość odgórneg o wpływu na kształt i klimat panujący wokół niemieckiego footballu, to jest nią DFB. Historia pokazuje, że organizacja ta może mieć i faktycznie ma tutaj decydujący wpływ. Dlaczego więc trzeba było czekać aż do grudnia '92 na pierwszą namacalną reakcję związku? Być może milczenie trwałoby jeszcze dłużej, gdyby na łamach prasy coraz częściej nie zaczęło pojawiać się pytanie: *Czy jeżeli football jest największą areną szerzenia się rasizmu w tym kraju, to czy odpowiedzialność na jego zwalczaniu nie spoczywa na DFB?* Postawione publicznie w takiej pozycji DFB ogłasza wreszcie w grudniu '92 kampanię pod hasłem *„Friedlich miteinander – Mein Freund ist Ausländer”* (Pokojowo wobec siebie – Mój przyjaciel jest cudzoziemcem). Slogan ten pojawił się w TV i na stadionach, padł z ust paru działaczy i zawitał na koszulkach części kibiców. Czy tego oczekiwały media formułując powyższe pytanie? Przyglądając się z bliska owej kampanii odnosi się wrażenie, że miała ona (w dniu dzisiejszym ślad po niej raczej zaginał) dość mgliste przesłanie. W rzeczywistości forsowała ona bowiem slogany typu *Pierwszeństwo dla Fairplay* czy

Powstrzymać przemoc i nienawiść, które faktycznie mogą oznaczać tak wszystko, jak i nic. Nigdzie nie pojawiło się nawet w sposób śladowy bezpośrednio napiętnowanie rasizmu. Zamiast tego nawoływano w kółko *Drodzy piłkarze nie faulujcie brutalnie swoich rywali bądź Drodzy kibice Borussia i Schalke 04 - nie bijcie się na okrągło*. W momencie gdy od dłuższego czasu oczekiwana była od kierownictwa DFB stanowcza kampania antyrasistowska, odnosi się wrażenie dyskretnego zastępowania problemu rasizmu pojęciami „nienawiść” i „przemoc”. Z twierdzeniem, że nienawiść i przemoc są złem same w sobie, zgodzi się 99 % obywateli Niemiec, ale nie zmienia to w niczym faktu, że wielu z nich równocześnie wykrzykuje na stadionach *Auslander raus!* Próżno było oczekiwać pojawienia się kolejnych, wymowniejszych sloganów ze strony DFB, chociażby „*Przeciw rasizmowi – Mój przyjaciel jest azylantem*”. Oto wypowiedzi samych piłkarzy Bundesligi odnoszące się do posunięć związku. R. Golz (Hamburger SV): *To wszystko wyszło o wiele za późno ze strony DFB. Kiedy już nie można było dłużej milczeć, DFB podwiesiła się ze swoją kampanią pod falę protestów. Według mnie, cała ta kampania ma być dla związku niczym innym jak alibi*. Uwe Harttgen (Werder Brema): *Mnie zastanawia sam slogan wiodący tej kampanii „Mój przyjaciel jest cudzoziemcem”. Za tym przecież może się schować każdy. Każdy może powiedzieć: No, przecież chodzę do włoskich restauracji... – i już uspokaja swoje sumienie, tak jak to robi w czasie świąt Bożego Narodzenia*. Marco Bode (Werder Brema): *Cała akcja ma na celu jedynie uspokojenie atmosfery. Każdy się może z jej sloganem identyfikować, ale jednocześnie nic się nie zmienia. To mi przypomina akcje typu łańcuch czystych serc czy marsze milczenia. W efekcie stwierdzenie „Mój przyjaciel jest cudzoziemcem” nie wyjaśnia nic w kwestii naszego podejścia do azylantów*. To tyle z ust piłkarzy. Prawdziwe podejście DFB do problemu rasizmu na stadionach rysuje się więc następująco. Tak długo jak się da – nie zauważać problemu w ogóle, a kiedy już dłużej się nie da, to przybrać go w piórka chuligaństwa i skoncentrować uwagę opinii publicznej na tej płaszczyźnie. Dlatego rezultatem konferencji DFB z lutego '93 – po której ponownie spodziewano się konkretnych działań – jest 75-stronicowy program, który zamiast na rzeczywistym eliminowaniu rasizmu ze stadionów koncentruje się na wprowadzaniu bezpieczeństwa na meczach poprzez przebudowę sektorów „stojących” na „siedzące” (co i tak, jak powszechnie wiadomo, podyktowane jest przede wszystkim względami komercyjnymi). Na całych 75 stronach nie pojawiło się nawet ćwierć linijki na temat rasistowskich prowokacji, faszystowskich flag i transparentów, nie mówiąc już o krwi upuszczonej przez faszystów ich ofiarom w okolicach stadionów w całym Niemczech. DFB przyznaje jawnie, że stara się trzymać z dala od polityki. Czyżby związek był faktycznie „apolityczny”? Czy przyzymkanie oczu na faszystowskie wybryki i rasistowską nagonkę prowadzoną na podlegających DFB stadionach nie jest też pewną formą polityki? Kiedy podczas trwania kampanii „*Mój przyjaciel jest cudzoziemcem*” fani klubu Schalke 04 z własnej inicjatywy wywiesili w czasie meczu w Monachium z tamtejszym Bayernem transparent „*Kibice Schalke przeciw rasizmowi*” – było to w porządku. Lecz już rok później na kolejnym meczu tych drużyn gdy oficjalna kampania wyraźnie się wyciszyła, ten sam transparent został zdjęty, gdyż *nie ma miejsca na stadionach na tego typu polityczne manifesty*. Ocenę „apolityczności” potężnej i wpływowej organizacji, jaką jest DFB, pozostawiam każdemu do osobistego rozważenia.

Jak w takiej sytuacji zachowują się władze klubów? Piłkarz HSV, R. Golz: *Mój klub sprawia wrażenie zadowolonego z faktu, iż to DFB wyszło z ową kampanią, pod którą łatwo można się podczepić i nie trzeba samemu podejmować inicjatywy*. I tak to, niestety, w większości wypadków wygląda. Kluby reagują przeważnie tylko w sytuacji, kiedy sam związek coś zaproponuje, rzadko kiedy podejmując się czegoś same – co więcej, powstrzymują również dość stanowczo swoich piłkarzy. Ponownie R. Golz: *A może po prostu kluby obawiają się strat finansowych w sytuacji, kiedy rasiści będą zmuszeni do pozostania przed telewizorami? Dopóki w kasie pełno – wszystko im jedno kto zapełnia stadion*. Na szczęście, zdarzają się jeszcze wyjąt-

ki. Dość przyjemnym przykładem jest postawa kierownictwa 1 FC Kaiserslautern. Jest to w ogóle jeden z tych niewielu klubów, gdzie kontakty pomiędzy kierownictwem, drużyną a kibicami są wyjątkowo ścisłe. Z wypowiedzi prezydenta klubu: *1 FC Kaiserslautern zrobi wszystko, aby wypełnić wrogość wobec obcokrajowców*. Słowa zamieniono w czyn. Na Fritz-Walter-Stadion jako pierwszym w całej Bundeslidze wprowadzono zakaz wnoszenia flag i innych emblematów nazistowskich, tudzież zakaz wstępu osobom

znany z propagowania haseł i postaw rasistowskich. Wcześniej podobną rezolucję wprowadzono tylko w drugoligowym wówczas hamburskim FC St. Pauli (w tym wypadku doprowadzili do tego sami fani klubu!). Natomiast pierwsza w Bundeslidze oficjalna akcja wymierzona w nazizm, która wyszła z inicjatywy władz klubowych, miała miejsce na stadionie Borussia w Dortmundzie. Krótco po tragicznych zajęciach w Hoyerswerdzie, w przerwie meczu o puchar UEFA pomiędzy Borussią, a Realem Saragossa były piłkarz Borussia Rumun Marcel Raducanu odczytał pełen mocnych słów apel do kibiców tego klubu. W tym samym czasie zainicjowano także zbiórkę pieniędzy dla ofiar tragedii. Na stadionie zapanowała niecodzienna atmosfera, publiczność zamarła na jakiś czas nieprzyzwyczajona do tak podniosłych momentów w czasie spotkań piłkarskich. Wyglądało jednak na to, iż zabraknie tej kropki nad „i” aż w pewnym momencie ktoś krzyknął *Nazis raus!* co po chwili podchwyciły tysiące kibiców deklarując w ten sposób jednoznacznie swoją postawę. O ile i tym razem władze klubu wstrzymały się do końca z powiedzeniem wprost tego, co powiedzieć należało, to jednak na ich konto zaliczyć trzeba zainicjowanie całego zdarzenia. Dortmundzki Westfalenstadion należy obecnie do tych raczej uwolnionych od ksenofobicznych klimatów. Innym klubem, który jeszcze na przełomie lat 80/90. działał dość aktywnie na rzecz zwalczania ksenofobii, był Hamburger SV (HSV). Na wszystkich niemal szczeblach rozgrywek w skład drużyn reprezentujących ten klub wchodził obcokrajowcy, swego czasu pojawiła się seria klubowych czapek z nadrukiem „*Każdy jest cudzoziemcem – prawie wszędzie*”, a w pewnym okresie decyzją władz klubu uchodźcom i azylantom przysługiwały darmowe bilety wstępu na mecze HSV, co było ewenementem na skalę europejską. Niestety, HSV jest przykładem na to, jak klub, który przez lata z własnej inicjatywy praktykował i promował integracyjną i antyrasistowską działalność, momentalnie na skutek fali rasizmu i braku wsparcia ze strony innych klubów czy DFB został od niej odstraszonej i zaniechał jej kontynuowania. Dziś stadion HSV niewiele różni się od najgorszych pod względem wrogości do obcokrajowców przykładów, takich jak np. stadion **Hansy** w Rostocku.

Jest jeszcze jedna grupa ludzi, którzy mają istotny wpływ na atmosferę wokół footballu. Są nimi piłkarze i trenerzy. Generalnie stwierdzić można, że gracze Bundesligi są bardziej konsekwentni niż samo DFB w swojej postawie wobec przejawów rasizmu wokół i przede wszystkim na stadionach, choć nie da się mimo wszystko nie zauważyć pewnej bagatelizacji problemu. W każdym razie to VdV (Związek Piłkarzy Zawodowych) w jednym z oświadczeń



Fanzin antyfaszystowskich kibiców Schalke 04 w całości poświęcony ich współpracy z Lechem Poznań

podkreślił to, co nigdy nie padło ze strony DFB: *VdV potępia nie tylko sam rasizm oraz ksenofobiczne hasła i akty, lecz całą obojętność i opieszałość w ich eliminowaniu. Niestety, to właśnie okolice footballu w naszym kraju są pierwszym społecznym obszarem, gdzie przemoc o podłożu rasistowskim wyraźnie się wzmacnia i narasta do zastraszających rozmiarów. Mimo iż w porównaniu ze swoimi kolegami z Holandii, gdzie co niektórzy piłkarze własnoręcznie zrywają faszystowskie transparenty z siatek otaczających murawę, czy działalnością PFA (angielski odpowiednik VdV), aktywność piłkarzy Bundesligi pozostawia wiele do życzenia, to można się doszukać wielu reakcji wskazujących na poczucie świadomości wobec odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Świadczą o tym kilkakrotnie cytowane już w tym tekście wypowiedzi czy choćby takie akcje, jak ta zapoczątkowana w kręgu piłkarzy drugoligowego FSV Mainz 05. Zainicjowali oni bliższe kontakty między swoimi rodzinami a mieszkańcami domów dla azylantów w Mainz i okolicy próbując równocześnie rozpropagować tę inicjatywę wśród graczy i ich rodzin z innych klubów. Inny optymistyczny przykład popłynął z Freiburga, gdzie w grudniu 1992 piłkarze i trenerzy miejscowego SC Freiburg przed meczem z VfB Oldenburg przygotowali i rozprawdzili wśród publiczności ulotkę tej*

*treści: (...) Czym byłaby Bundesliga bez takich gwiazd jak Jorginho, Chapuisat, Yeboah czy Kirjakow? Czy możesz sobie wyobrazić, że zostajesz pobity/pobita w czasie urlopu w Hiszpanii tylko dlatego, że wyglądasz na Niemca/Niemkę? Czy możesz sobie wyobrazić, że twoja rodzina żyje w ciągłym strachu, że zostaje wymordowana tylko dlatego że jesteście Niemcami? Przecież nie znosicie bezmyślnej przemocy. Dlatego pokażcie, że nie macie nic wspólnego z tymi bestialskimi atakami i podpaleniami. Pomagajcie cudzoziemcom, kiedy są atakowani! Po za tym sam trener Volker Finka zaatakował mocno na łamach prasy grupkę faszystujących kibiców SC Freiburg, przy okazji ostro krytykując niesławną kampanię DFB, kwitując ją słowami: *Czysta gra pod publiczność*. Niestety, zaprezentowane powyżej przykłady należą ciągle do sporadycznych, przez co nie są w stanie wpłynąć pozytywnie w większej mierze na rozwiązanie problemu.*

Brak konsekwencji u jednych i bagatelizacja tematu u pozostałych piłkarzy, ucieczka od podjęcia odpowiedzialności w wypadku DFB oraz zdominowana czynnikami komercyjnymi polityka większości klubów Bundesligi – to realia zrzucające cały niemal ciężar odpowiedzialności za rozwój sytuacji na samych fanów.

**KIBIC POLONII WARSZAWA**

**NIGDY WIĘCEJ #10 (ROK 1999)**